

Pamiętka polska w Freiwaldau.

Na drodze z Ziegenhals do Gräfenberga, w uroczej dolinie, przerzniętej wstęgą wartkiej rzeczki Bieli, otoczone dookoła górami, gęsto porośnięte jodłami i świerkowymi lasy, leży miasteczko Freiwaldau.

Ktokolwiek znajduje się na kuracyi w ziemnowodnym gräfenberskim zakładzie, z miasteczkiem tém dokładnie zapoznać się musi, bo jest ono jakby śpiączką Gräfenberga; parę więc razy conajmniej na tydzień nieledwie wszyscy pacjenci miejscowi odbywają wędrowkę do Freiwaldau, zaopatrując się w nim w to wszystko, co pobyt w zakładzie wodoleczniczym uprzyjemnić może.

W roku 1879 bawiłem przez ciąg dwóch miesięcy w Gräfenbergu. Niemniej od innych uległy potrzebie szukania wrażeń, zwłaszcza też że na miejscu, przy najbujniejszej nawet wyobraźni, znaleźć ich nie można było, zaglądałem do Freiwaldau tak często, jak mi to tylko przykra kuracya moja czynić pozwalała. Zapoznałem się więc z miasteczkiem dobrze i z boleścią zaznaczyć tu muszę, iż jakkolwiek szlążkie, śladów nawet słowiańskiego swego pochodzenia nie zachowało. Na ulicach słyszysz wszędzie niemiecką mowę, w kościele Boga po niemiecku chwala, a nie wiem czy w całym mieście znalazłbyś parę takich osób, z którymi by po czesku lub po polsku porozumieć się można. Niemcy panują tu wszechwładnie i bezspornie, a o dawno minionych wiekach i zamarłej narodowości słowiańskiej szept coś może chyba tylko Biela, skrapiając progi domostw, zajętych już przez obcy dla nas świat.

Freiwaldau niczem nadzwyczajnym się nie odznacza i turyści napewno nie przyciągnie do siebie, ale cechuje to miasto porządek prawdziwie niemiecki i pewien rodzaj zamożności i komfortu, z którym mu bardzo do twarzy.

Bawiąc w Gräfenbergu, odwiedzałem prawie zawsze Freiwaldau, w towarzystwie nieodżałowanej pamięci ś. p. Maksymiliana Zawistowskiego, do którego w kąpielach serdecznie zbliżyła

mnie jakaś dziwna fatalność poto tylko chyba, aby mi wkrótce zgotować wielką boleść, gdy nie pożytecznego, prawdziwie obywatelskiego jego życia rozciętą gwałtownie została.

Gorący wielbiciel pamiątek ojczystych, serdecznie miłujący to wszystko, na czém spoczęło krajowej przeszłości oko, Zawistowski odznaczał się dziwnym instynktem w odszukiwaniu zabytków, będących z przeszłością tą choćby w najluźniejszym związku. Instynktowi też temu zawdzięczam odnalezienie pamiątek naszych na tym zachodnim krańcu do szczytu już dziś niemieckiego Szlążka.

Nieopodal rynku, w pobliżu dość skromnego kościółka, w miejscu cokolwiek ustronnem i schowanym, ocienione bujną zielonością drzew, wznosi się stare zameczysko. Było ono niegdyś warowne, gdy było młode; grube mury strzegły jego bezpieczeństwa, a głęboki parów, zapełniony wodą, zdawał się uragać nieprzyjaciela potędze. Dziś... cóż dziś się nie zmieniło? — dziś mury chylą się ku upadkowi, warowne zameczysko, zamiast chręstu zbroi, słyszy szmery kancelaryjnych piór po papierze, a w głębokim parowie, choć woda jeszcze sobie jak dawniej płynie, ale czując niemoc swoją, dozwoliła się ująć w zieloną skorupę pleśni, która ją jakby w jedną nieporuszoną, martwą masę zamienia.

Freiwaldauski zamek jest smutniejszy od innych, bo opuszczony, a nawet przerobiony wcześniej — więc też chodzi się po nim z uczuciem jakiegoś dziwnego żalu, może po tém co dawniej było, może po tém, co teraz jest...

Kiedy zamek freiwaldauski wybudowany został, objaśnić tego nie umiem. Na miejscu dowiedziałem się tyle tylko, że zdawien dawna należał on do biskupstwa wrocławskiego, a parę razy ulegał srogim pożarom, które powierzchowność jego doszczętnie zmieniały. Jeden z pożarów takich wypadł właśnie wczasie, gdy biskupem wrocławskim był książę polski Karol Ferdynand; jemu też zamek zawdzięcza odnowienie, a ja przyjemność odnalezienia w niemieckim Freiwaldau pamiętki polskiej, którą tu w drzeworytniczym pomieszczeniu odbiciu.

Jak wiadomo, biskupstwo wrocławskie, podległe od najdawniejszych czasów biskupstwu gnieźnieńskiemu, do XIV wieku uważało się za biskupstwo czyste polskie. Z Krakowa do Wrocławia i z Wrocławia do Krakowa szli ci dostojnicy kościoła bezustannie, a jeszcze Władysław Łokietek przeniósł Nankiera herbu Oksza z biskupstwa krakowskiego na wrocławskie.

Rok 1326 historycy nasi kładą, jako ostatni kres wpływu polskiego we Wrocławiu; biskupi, choć Polacy z pochodzenia, lgną odtąd coraz bardziej ku cudzoziemcom, a za Jagiellów Przemysław z Pogorzela chciał nawet uwolnić się z pod wpływu biskupa gnieźnieńskiego. Następcy Przemysława, Piast ks. Władysław lignicki i Fryderyk ks. lignicki, są już z uczuciem swoich Niemcami, a odtąd infule wrocławską dźwigają sami Czesi, Niemcy i Włosi.

Dopiero za panowania Zygmunta III Wazy na tron biskupi powołani zostali znowu Polacy. Był nim trzeci syn tego króla i Katarzyny rakuskiej. Karol Ferdynand, urodzony d. 7 października 1613 roku. Mając 11 lat wieku, wybrany został na biskupstwo w r. 1624, a zarząd jego objął w 1637 roku, mając wieku lat 24. W roku 1640, po Stanisławie Lubieńskim, obrany został biskupem płockim, a umarł w Wyszku dnia 9 maja 1655 roku.

Otóż gdy zamek freiwaldauski za biskupich rządów Karola Ferdynanda srodo uszkodzony został, kazał on go odnowić i na pamiętkę odnowienia tego pomieścić na lewem frontowym jego skrzydle tablicę, która jest bodaj czy nie jedyną pamiętką polską, na tym zachodnim skrawku ziemi, dziś już doszczętnie niemieckiej.

Stanisław Belza.

(1) Widzieliśmy tu „Kleopatę“ jego, której reprodukcją daliśmy w ostatnim numerze naszego pisma.

(Przypisek redakcyi.)